

STANISŁAW GOLEŃ
WITOLD SZYMCZYK

ŚMIERĆ W GÓRACH

Jeden z nas znał Tadeusza Wójcika osobiście. Zetknął się z nim tuż po wojnie i choć spotkanie było bardzo krótkie, postać tamtego utkwiała w jego pamięci na zawsze. Było w tym wysokim, gibkim chłopcu coś, co wyróżniało go spośród otoczenia i zwracało uwagę. Szczupłutki o jasnych blond włosach, inteligentnej, milej twarzy, z której patrzyły ciemne, poważne oczy, przyciągał wszystkich nie tylko urodą, ale i radością życia, jaka była od niego, ujmował sposobem bycia i życzliwością.

Młódzież Ignęła do niego, był jej naturalnym przywódcą we wszystkich okazjach. Może właśnie dlatego mimo swoich 17 lat pełnił funkcję przewodniczącego Koła ZWM w swojej rodzinnej wsi Głęboka, a następnie przewodniczącego ZP tej organizacji w Gorlicach.

Dziś byłby mężczyzną w kwiecie wieku. Niestety — nie doczekał. Miejsce na cmentarzu w Harkłowej, gdzie spoczywa jego ciało, pokryte jest obecnie śniegiem. Żadna tablica, żaden napis nie oznacza tego grobu, nie mówi jak i za co zginął Tadek. Przypomniał o tym jego bliski kolega Józef Stepień, który w 20. rocznicę powstania ZWM z Łodzi przysłał nam list o Tadeku. Pojechaliśmy śladem tego listu. Chcemy odtworzyć obraz tamtych dni.

ORKIESTRA przestała grać. Skoczne dźwięki fokstrot brzmiały jednak jeszcze w uszach rozbawionych par, które w zwykłym na dancingach tłumie wyszukiwały sobie drogę do swoich stolików. Przy jednym z nich przysiadła na krótko czwórka młodych ludzi. Przed tym jednak, jeden z chłopców szepnął drugiemu:

— No, Tadek, dosyć tego dobrego, ja mam dyżur. Musimy wracać.

— Słusznie. Mnie też przysła się trochę snu.

Toteż siedzieli bardzo krótko, przeprosili dziewczęta, które chętnie zabawiłyby jeszcze w towarzystwie obu chłopców, pożegnali się i ruszyli szybkim krokiem do budynku Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gorlicach.

Tutaj Edward Kosiba objął służbę, a Tadek Wójcik poszedł spać. Wieczór był spokojny, cichy, nie nie zapowiadało groźnych, nocnych wypadków.

O godzinie 2 po północy, dyżurny Kosiba podszedł do śpiących i zaczął ich budzić.

— Wstawać, wstawać chłopaki! Jedziecie na akcję. No już — szybko.

Zrywali się, przecierając zaspane oczy, wkładali mundury, sprawdzali broń. Wójcik podszedł do dyżurnego.

— Edek, pożycz mi mundur, co będę jechał jak cywil. Ja jeszcze nie wyfasowałem swojego.

— Rzeczywiście bez munduru jeszcze cię wezmą w akcję za obcego. Dobra, bierz, ale uważaj, to mundur i płaszcz wyjściowy, nie sponiewieraj mi go zbytnio.

— Tak jest. Będę uważał.

Przed gmachem stał już ciężarowy „Dodge” wypożyczony na tę akcję z Glinika. Chłopcy szybko wskazywali do środka. Kosiba patrzył chwilę na odjeżdżający samochód i wrócił do dyżurki. Była noc z niedzieli 22 na poniedziałek 23 września 1946 roku.

„Dodge” szybko minął przedmieście Gorlic i ruszył w kierunku na Szymbark i Ropę. Właśnie Ropa była celem jazdy. To stamtąd dzwonił komendant posterunku MO, Wróbel, alarmując o podejściu do wsi członków jakiejś bandy.

Obok kierowcy siedział Stanisław Klęba, najstarszy doświadczeniem uczestnik akcji. Pozostali: Aleksander Bieniek, Stanisław Kalisz, Stanisław Zawisza, Wojciech Czekański służyli w Urzędzie od niedawna. Tadek Wójcik zaś zaledwie od kilkunastu dni. Miała to być jego pierwsza wyprawa w teren.

Siedział teraz razem z kolegami i sześcioma milicjantami z Gorlic w pudle ciężarówki i rozmyślał. O czym? O czekającej go akcji? O ojcu, starym robotarzu od dawna związanym z ruchem rewolucyjnym,

o matce, przed którą w tajemnicy poszedł do pracy w służbie bezpieczeństwa? O partyzantach aelowskich, którym w czasie okupacji jako 15-letni chłopiec nosił do lasu chleb, pomagał w utrzymaniu łączności między oddziałami? I może o swojej pracy w Związku Walki Młodych, w koleżkach z Zarządu Powiatowego, którego był przewodniczącym, i o powstaniu terroru reakcyjnego podziemia nie sprawił, że uznał, iż jego miejsce jest w szeregach walczących o utrzymanie władzy ludowej? A może o dziewczynie, z którą rozstał się zaledwie kilka godzin temu?

Koleżdy rzucili od czasu do czasu jakiś żart, samochód trząsnął na wybojach, byli już niedaleko Szymbarku.

Klęba patrzył z szoferki przed siebie. Na szosie było spokojnie, pusto. Nagle zobaczył w oddali inny samochód. Stał na szosie, a obok niego krecili się jacyś ludzie. Klęba wpatrywał się w nich chwilę, a potem mruknął uspokojony:

— Swoi, żołnierze.

Tamci też dostrzegli „Dodge’a” i kilku ruszyło po obu stronach drogi ku nadjeżdżającemu. Siedzący w pudle ciężarówki nie widzieli tego i dlatego seria z karabinu maszynowego, która przeszła im nad głowami podzielała na nich jak grom. Chwycili za broń gotowi do skoku, ale ledwie samochód stanął, z tyłu platformy pojawiły się lufy automatów.

— Wylazcie skurwysyny! Tylko pojedynczo i bez kawałów. Broń zostawcie. Ręce wyciągnąć przed siebie! — warczał krótkimi zdaniemii czyjś głos.

Wokół samochodu płonął jakiś dziwny, ostry, jasny ogień.

OGODZINIE 6 nad ranem w dyżurce Urzędu w Gorlicach zadzwonił telefon. Kosiba sięgnął po słuchawkę.

— Tu Ropa... Posterunek MO w Ropie... Mówi Klęba. Komendant Wróbel zradził, naprowadził nas bandytów i uciekli... W Szymbarku wpadliśmy w zasadzkę... Ja jeden ocalałem — dobiegał z oddali jakiś dziwny i obcy głos.

— Szurek — zwrócił się Kosiba do kolegi — posłuchaj co on mówi. Przecież to niemożliwe! I to Klęba. Tak głos ma jakoś zmieniony...

Głos w słuchawce potwierdził jednak nie wieści. Zaalarmowany szef zorganizował szybko pościg, złożony z plutonu wojska i na przedce zebranych pracowników PUBP i MO. Na szosie znaleziono opustoszałego „Dodge’a”. Okoliczni ludzie wskazywali kierunek, w którym udała się banda — na Gródek.

Kiedy ścigający dotarli do tej wsi, do ich uszu dobiegł odgłos trąbki.

(Dokończenie na str. 2)

DYSKUSJE — POLEMIKI — DYSKUSJE

...w jałowej glebie rzeszowskiej kultury przyjęły się interesujące sadzonki”.

Obawiam się, że pisząc to zdanie W. Rustecki zapomniał o faktach, które dzisiaj już przeszły do historii. Zapomniał o latach wojny, o sytuacji powojennej, i o tym, że Rzeszów podniesiony został do rangi województwa dopiero po wojnie, że „jałowa gleba” była z wyjątkiem Warszawy, Łodzi i Krakowa — w całej Polsce. Pierwsze powojenne wystawy organizowane w 1945 r. w Krakowie, Warszawie i Poznaniu prezentowały tzw. kolorystów polskich, którzy w chwili obecnej prowadzą katedry malarstwa w krakowskiej i warszawskiej ASP. Lata następne nie wniosły nic ciekawego do plastyki. Toteż, gdy nastąpiła odwilż kulturalna z jednej strony, z drugiej zaś — wychowało się i dorosło pokolenie powojennej młodzieży, nastąpił tak ożywiony ruch artystyczny, że duże środowiska — jak Warszawa czy Kraków — zostały momentalnie przesycone nowymi, młodymi siłami, które z braku odpowiednich warunków bytowych przenosiły się na tereny mające jeszcze możliwość ich wchłonięcia. Pod bokiem Krakowa był Rzeszów.

Zawiązana „Grupa 14” miała cel nie programowy lecz organizacyjny-bytowy. Gleba rzeszowska nie była znów jałowa, raczej jak ugor, który chętnie przyjął własny import — własny, bo większość członków „Grupy 14” pochodzi z Rzeszowa i Rzeszowszczyzny. Jak wtedy, tak i dziś wszystko odbywa się normalnym torem spokojnego rozwoju.

Powstałe w 1962 r. sprężyste uziłające „WA” zaczęło systematycznie organizować indywidualne wystawy członków rzeszowskiego ZPAP, w wyniku czego mamy obecnie interesującą wystawę Kudów, która powoduje tę drugą wypowiedź na łamach prasy — może nie ostatnią. Poruszył mnie nie przesadnie pretensjonalny styl wypowiedzi W. Rusteckiego — jego poetycko-erudycyjne zestawy sformułowań, które przetłumaczone na język pol-

ski dźwięczą pustką — ale brak konsekwencji i nazbyt autorytatywny ton w jakim cały jego artykuł został utrzymany.

Uważam, że raz stwierdziwszy różnicę indywidualności twórczych Zuzanny i Alfreda Kudów, niepotrzebnie porównuje ich z sobą tracąc przejrzystość swojego sądu. Cytuję zdanie W. Rusteckiego: „Zuzanna niekiedy „zazdrości” mężowi wymiarów płótna, czegoś jeszcze i przenosi swój zminiaturowany świat na płótna wielkości ściany”. Czyżby dla W. Rusteckiego wymiary płócien były sprawą tak ważną? Wydaje mi się, że istotne jest jak

ponoć się szykuje, jak potrafię malować! No i wreszcie nazwijcie się plastykami rzeszowskimi — nie krakowskimi.

Wracając do Kudów, nie bardzo wiem dlaczego te ugry i żółcie płócien Zuzanny muszą być z palety van Delfta i po co w ogóle to całe porównanie do holenderskiego malarstwa?

— Zostawmy Zuzannę jako Zuzannę i powiedzmy o niej wszystko co pokazuje wystawa. Przede wszystkim nie jest ona abstrakcjonistką, jak tego chce W. Rustecki. Zaprezentowała na wystawie kilka kierunków, które kolejno po sobie uprawiała, może trochę dla aktualnej mody, a może poszukując siebie. Powstały więc postkubistyczne pejzaże i „Ryba” w geometryzowanych kształtach. Kolory w tych obrazach są ciemne, brak powietrza i słońca, zresztą zgodnie z założeniami tego kierunku. Realistyczne portrety i autoportrety o właściwościach psychicznych, spokojne i kolorowe, w jej własnych zestawieniach złamanych zieleni z świetlistą i ciepłą żółcią, subtelnym fioletem i głęboką czernią.

Kolor Kudowej — to cudownie dobrane, wysmakowane zestawienia, które świadczą o jej specyficznej wrażliwości.

Zastanawiam się co by było, gdyby Kudowa została rzeźbiarką? — pewnie byłaby bardzo miękka i bardzo wytworna w linii, pomysłowa w kompozycji bryły i tematu, ale bardzo odczuwałaby brak barwy. Wyobrażam sobie, że budowanie kolorami, jakich używa Zuzanna jest wielką przyjemnością dla twórcy. Zuzanna jednak sama chyba przestała wystarczać, zaczęła próbować układać figury ze sznurka i włóczki przy użyciu gipsu, kleju i farby. Tak powstały interesujące, moim zdaniem, „Baletnica”, „Sosny” i „Mała dziewczynka”. Po raz pierwszy nasuwa mi się porównanie z osłowymi figurami Lebensztejna.

(Ciąg dalszy na str. 4)

TERESA ŻURAWSKA

OWOCE
DOJRZAŁY...

się maluje, a nie w jakich rozmiarach. Ta sprawa może być tylko dodatkim, ciekawostką. Wreszcie nie przesadzajmy z tą „zazdrością”, wystawione prace mówią same za siebie, dowodzą niezbięciem dwóch sili — zdolnych indywidualności, z których jedna nie traci na korzyść drugiej. Że Kuda trzeba wysłać do Paryża podpisuję się pod tym dwiema rękami, ale twierdząc z całą odpowiedzialnością, że Kuda nie jest jedynym w Rzeszowie godnym Paryża i „Zachęty”. Wylczyłbym tu parę nazwisk, ale nie, lepiej bijcie się o to sami bracia malarze, a przede wszystkim pokażcie na wystawie w Warszawie, która



FRANCISZEK FRĄCZEK

CZESŁAW KŁAK

BROSKIEWICZ PO RAZ DRUGI

Widz rzeszowski po raz pierwszy zetknął się z dramaturgią Jerzego Broszkiewicza w ubiegłym sezonie. „Skandal w Hellbergu” wystawiony przez Teatr im. Wandy Siemaszkowej podejmował problematykę moralno-polityczną, charakterystyczną dla autora „Imion władzy”, „Jonasza i Błazna”, „Głupca i innych”, „Dziejowej roli Pigwy”, „Baru wszystkich świętych” i „Dwóch przygód Lemuela Gulliwera”. Nowa sztuka Broszkiewicza „Niepokój przed podróżą”, która uzyskała pierwszą nagrodę w konkursie na współczesną komedię polską, nie odbiega ani tematyką, ani konstrukcją od utworów wcześniejszych. Jest w niej wszystko. Zagrożenie wynikające z niezależnej od jednostki sytuacji, bunt przeciwko bezsensowi nuklearnych prób, obsesje powstałe na tle tragicznych przeżyć w czasie ostatniej wojny, moralne konsekwencje ucieczki w sferę marzeń — na „spokojne” wyspy Bożego Narodzenia, anegdota obyczajowa — pretekst do szkicowania nieautentycznych groteskowych postaci, zewnętrzne objawy małego istotnego konfliktu między pokoleniem Marii, Rudolfa i Antoniego a pokoleniem ich dzieci, sporo publicystyki. O ile jednak dotychczasowa twórczość sceniczna Jerzego Broszkiewicza była na ogół wolna od przypadkowych powiedzeń, o tyle ta „niepoważna komedia” — jak określa „Niepokój” sam autor — nie gardzi pseudodowcipem, naiwnym i nieoryginalnym, schlebliwym tej części publiczności, która się śmieje z tego co niewybredne i grubo cięsanie. Przykładów można przytoczyć wiele. Długa demagogiczna oracja niby bezinteresownego i bogobojnego Antoniego Rudolfa przerywa takim mniej więcej zdaniem (cytuje z pamięci): „Antoni! pluszaka z bardzo”. Teresa indagowana przez siostrę po przydługim spacerze z Toskiem wyznaje m. in. „że będzie pożądał każdej rzeczy, która jego jest”, a Rudek zapytany przez Antoniego co porabia jego ojciec, odpowiada: „papa jest dorosły, przestałem się nim opiekować”. Wprowadzenie więc „Niepokój” przed „podróżą” do repertuaru naszego teatru szczególnie po świetnym „Skandalu w Hellbergu” było, w moim skromnym przekonaniu, nieuzasadnione. Województwo rzeszowskie, jak dotychczas, posiada tylko jeden teatr zawodowy, który w miarę swoich skromnych możliwości (osiem premier w roku) musi dokonywać trudnego wyboru sztuk od najdawniej

niejszych do współczesnych, musi przechodzić od dramatu czy tragedii do komedii czy farsy, pokonywać trudności obsadowe, liczyć się z różnorodnymi gustami publiczności, a przy tym wypada mu zachować określony profil artystyczny, i co tu dużo mówić, wychowywać i systematycznie podnosić poziom widza. W takiej sytuacji łatwiej jest, z subiektywnego punktu widzenia, zgłaszać zastrzeżenia do pewnych pozycji repertuarowych niż repertuar ten ustalać i akceptować. Niemniej jednak wystawianie dwóch sztuk jednego autora, w okresie niespełna roku, zwłaszcza gdy druga pozycja nie dorównuje pierwszej jest luksusem, na który nieczęsto można sobie pozwolić.

Andrzej Władysław Kral w zakończeniu artykułu z programu powiedział: „Jak zwykle w sztukach Broszkiewicza, tak i tu (w „Niepokój” przed podróżą) — przyp. mój) bardzo wiele do powiedzenia będzie miał teatr. Od niego zależeć będzie wygląd tej komedii, jej ostateczna forma, a także w znacznej mierze jej treść i znaczenie. Patrzymy więc na scenę. Od niej zawisa teraz treść naszych doznań i ocen”. Istotnie, Jerzy Broszkiewicz daje dużą swobodę twórcom spektaklu. Pisze niejako scenariusz, którego realizacja, dobra czy zła, przekonywająca lub nieprzekonywająca, zależy od reżysera i zespołu aktorskiego.

Spektakl rzeszowski reżyserowany przez Elwirę Turską był dość jednorodny. E. Turska usunęła w cień anegdotę obyczajową, zwracając szczególną uwagę na walory groteski i parodii oraz w niewielkim stopniu na moralizatorską pasję komedii o „możliwości kompromitowania uczuć czystych, które zaczynają biec brudnym torem”. Napisałem „w niewielkim stopniu”, ponieważ moralistyczne polityki zaczęły się, często nie docierały do odbiorcy bawiącego się tym co w przedstawieniu było teatralne, jaskrawe, ruchliwe i... dość pytkie. W pierwszej np. scenie było więcej parodii profesji fotografa, jego sposobu bycia i wystudowanych w okresie długiej praktyki formulek grzeszociowych niż momentów związanych z akcją komedii. Ruch, który prawie zawsze jest sprzymierzającym teatru, tym razem nie pomógł przedstawieniu. Owa bieżąca, dobra w krótkim skeczu estradowym, odbierała widzowi możliwość zabawy intelektualnej. Podobnie w scenach dalszych, gro-

teska brała górę nad wszystkimi innymi elementami dramaturgii Broszkiewicza. Tosiek i Rudek na uroczysty wieczór „oświadczeniowy” przychodzą w takich garniturach jak ich ojcowie. Nie jest to bez znaczenia i konsekwencji scenicznych, całe bowiem rozebranie tej sceny jest wielką groteskową parodią mieszczańskich kanonów obyczajowych. Tak więc „Niepokój” przed podróżą” w interpretacji Elwiry Turskiej, to przede wszystkim groteska z parodystycznymi wtrętami.

Z taką koncepcją inscenizacyjną można by się zgodzić, gdyby te elementy nie miały w sztuce wtórny charakteru, i nie dystansowały właściwych treści komedii.

Zdawała sobie z tego sprawę reżyser przedstawienia, kiedy jako odtwórczyni roli Marii zmierzała do oddania i wyeksponowania psychicznych motywów postępowania bohaterki, która świadomie dopuszczając się oszustwa pragnie uchronić nie siebie, ale swoje „głupie dzweczyny” przed tym wszystkim, co jej zrujnowało życie — przed konsekwencjami wojny.

„Niepokój przed podróżą” był także prezentacją nowych aktorów. Poza Elwirę Turską, Lidia Maksymowicz, Jerzym Witowski i Zdzisławem Sikora, znanymi już naszej widowni, na scenie pojawili się Anna Pasiałówna, Elżbieta Szroniewska, Ryszard Fischbach, Andrzej Girtler, Zbigniew Zaremba i Teodor Gendera. Trudno w krótkim sprawozdaniu nawet pobieżnie omówić aktorstwo tak dużej grupy. Warto jednak zwrócić uwagę na wyróżniającą się w całym przedstawieniu grę Anny Pasiałówny. Skoordynowane, oszczędne, a zarazem swobodne ruchy, sposób poruszania się po scenie, dobre warunki głosowe, właściwa interpretacja roli sprytniej i rozsądnej Joanny każą przypuszczać, że zyska ona sympatię rzeszowskiej publiczności.

Jerzy Broszkiewicz — „Niepokój przed podróżą”. Komedia w trzech aktach. Premiera w Państwowym Teatrze im. Wandy Siemaszkowej. Reżyseria: Elwira Turska. Scenografia: Zdzisław Korelewski. Udział biorą: Elwira Turska, Anna Pasiałówna, Elżbieta Szroniewska, Lidia Maksymowicz, Jerzy Witowski, Ryszard Fischbach, Andrzej Girtler, Zdzisław Sikora, Zbigniew Zaremba, Teodor Gendera.



TADEUSZ WÓJCIK

ŚMIERĆ W GÓRACH

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Widzisz, zdradził się — ucieczył się kierownik ekspedycji. — Teraz ich mamy.

Kierownik był z nizin i nie wiedział, że trudno w górach o bardziej fałszywego przewodnika niż głos. Dźwięki trąbki, rozlegające się na stoku jednego wzgórza, odbiły się o drugie, powtórzyły w lesie, a w rezultacie, kierując się ich zwońniczym echem pościg ruszył pod jedną górę, podczas gdy banda umykała przeciwnym stoczem drugiej.

Między 7 a 8 rano wrócił do Gorlic z bronią, na rowerze Kłęba. Nie mógł sobie darować, że dał się zwieść mundurom, w które ubrani byli napastnicy. Z jego relacji wynikało, że w chwili, gdy od tamtego samochodu utworzył ogień kaem i „Dodge” zatrzymał się, z rowów po obu stronach szosy wyskoczyli uzbrojeni ludzie. Momentalnie zapłonął rozrzucony wokół samochodu fosfor. O jakiejkolwiek obronie nie było mowy. Jeden strzał z wozu, a granat wrzucony do wnętrza rozewałby wszystkich na strzępy.

Kłęba udało się uciec, gdyż uwagę tamtych przyciągnęło pudło auta. Odbiegnął więc pistolet i zamierzał wyskoczyć na drogę, gdy usłyszał nagle głos. — Uwaga, w szoferce jest dowódca! Brać go! — i zaraz u drzewczek pojawiła się obca twarz.

Kłęba strzelił i rzucił się w drugą stronę do ucieczki. Biegł jakimśi krzakami, a za nim sypały się serie i strzały karabinowe z broni napastników. Pędził gwałtownie jakiś czas, a potem wyczerpany znalazł się na ziemi. Nie poszli za nim. Rano dotarł do Ropy i zameldował o zasadzce. Po przybyciu do Gorlic okazało się, że dostał zapalenia płuc. Poszedł na 3 tygodnie do szpitala.

Po kilku dniach stopniowo zaczęli wracać inni. Najpierw milicjanci. Później przyszli Bieniek i Kalisz (zginął później w Lubaczowskim). Ci podali dalszy przebieg napadu.

Wychodzących pojedynczo z auta funkcjonariuszy i milicjantów podawano rewizji, a następnie kazano rozebrać się do bielizny i położyć wzdłuż drogi. Mundury były widac bardzo potrzebne bandytom.

Z miejsca poszły w ruch pięści, lufy i kolby karabinów. Bito przede wszystkim tych, u których podczas rewizji znaleziono legitymacje PPR i ZWM: Wójcika, Czekańskiego, Zawiszę. Mocno pobito rannego w głowę podczas strzału milicjanta. Bito zresztą wszystkich, a wyróżniał się w tym nieznanym cywil, jeden z czterech, którzy kręcili się wśród umundurowanych członków bandy.

Aleksander Bieniek. pisał o tym w swoim raporcie: „W pewnym momencie dostałem tak, że powietrza nie mogłem złapać. Potem zabrali nas na swój samochód i powieźli z sobą. W wiosce Grodek zatrzymali się i zaprowadzili nas do domu po lasem. Stanęli, a kilku poszło buzić gospodarza. Był tam od godziny 3.30. W jednej izbie byliśmy my, a w drugiej przesłuchiwali Czekańskiego. Potem bili go na boisku łaską trzciniową. Drugi na przesłuchanie poszedł Zawisza. Reszty przesłuchiwać nie mieli czasu,

bo dano im znać, że wojsko nadchodzi. Poszli w las i trzymali nas razem do godz. 8 rano. Śmieli się z nas, nazywali pacholkami Stalina i kpili, że UB wygląda jak banderowcy. (Rozebrawym uprzednio funkcjonariuszom dano później jakieś stare lachy — red). Potem ich komendant kazał milicji odejść do domu, a resztę rozdzielił, i nas dwóch wzięła inna grupa. Trzymali nas razem trzy noce. Pytali o współpracowników Urzędu. Przesłuchiwali, dlaczego poszliśmy do bezpieczeństwa i czy jesteśmy w partii. Potem kazali pójść, ale zabronili iść do służby, bo wysadzą w powietrze nasze domy wraz z rodzinami.

Pseudonimy usłyszane w lesie: „Murzyn”, „Czarny”, „Główny”, „Lis”, „Zając”, „Sowa”, „Miszka”, „Margień”, „Sarna”, „Sroka”, „Halera”.

Poszukiwania za Wójcikiem, Czekańskim i Zawiszą nie dały rezultatów, mimo że koledzy zaginionych prowadzili je z całą pasją i energią. Cała trójka, a zwłaszcza Tadeusz, była bardzo lubiana, ich brak dawał się dotkliwie odczuć. Gdy w dodatku Bieniek i Kalisz opowiedzieli o ich godnej postawie wobec rozwydrzonych napastników, o tym jak Wójcik pocieszał kolegów po owej trąbce alarmowej, mówiąc, że swoi już blisko, że wkrótce ich odbiją, pracownicy gorlickiego PUBP zaciskali zęby i z troską o los kolegów ruszali do kolejnej akcji. Wiadomo było, że zasadzki dokonała grupa z oddziału „Czarnego” wchodząca w skład band stynnego podhalańskiego herszta — „Ognia”. „Czarny” wywoził się z Nowosądeckim, jego siedzibą były tereny między Grybowem a Słoneczną, ale często robił wypad na teren Gorlickiego.

W POCZĄTKACH grudnia 1946 r. nadeszła smutna wiadomość. Gajowy z gródeckich lasów zameldował o znalezieniu ciała trzech młodych mężczyzn, przykrytych chrustem i przysypanych lekko pierwszym śniegiem. Pojechali na miejsce pracownicy Urzędu i rodzice zaginionych. Zabitych rozpoznano od razu. Ojciec Tadeusza z głuchym jękiem przypadł do ciała swojego dziecka. Tadek miał poprzestrzelane ręce, ślady pobicia na całym ciele, kilka kul przeszło mu głowę. Oględziny lekarskie stwierdziły wycięcie kilku zębów. Wójcik — ojciec wracał do domu w Głębokiej, w umyśle rodzili się słowa rozpacz:

— Mówiłeś synku, że będziemy teraz lepiej żyli, w wolnej Polsce, a teraz, teraz nie ma cię już. — A mówilem, odradzałem ci tę niebezpieczną służbę, to powiadałeś, że przecież ktoś musi to zrobić, że twoje miejsce jest wśród walczących.

O D POGRZEBU Wójcika i towarzyszy minęły dwa miesiące. Edward Kosiba znów pełnił służbę w gmachu Urzędu i znów zadzwonił telefon.

— UB?

— Tak jest.

— Tu żołnierz z oddziału „Czarnego”. Znajdujemy się w Ropie. Chcemy ujawnić się w ramach ogłoszonej amnestii. Przyślijcie po nas samochód.

— Chwilczkę poczekać...

Dyżurny zameldował się szefowi Babko.

— Cholera — skąd ja im wezmę samochód. Wszystko w terenie, nawet z zakładów dla siebie nie mogłem dostać. Zresztą powiedzcie im, że jak dwa lata mogli piechotą chodzić, to niech i ten ostatni raz też się przespacerują. Nie zaszkodzi im.

Kosiba spełnił polecenie. Tamci odpowiedzieli, że wobec tego jadą ujawnić się do Nowego Sącza, ale widocznie nie wszystkim to pasowało, bo po 3 godzinach przed budynkiem Urzędu zatrzymała się furmanka, z której zeskokczyło dwóch młodych ludzi w angielskich bluzach, z pistoletami u pasa i stenami w rękach.

— My od „Czarnego”. W sprawie amnestii.

— Dobrze, poczekać na swoją kolej.

Przybyłszy usiedli na ławeczce w dyżurne. Jeden z nich, blondyn — jak stwierdził — pochodził z Szymbarku, drugi mody, przystojny brunet, zeszpecony długaczynymi, sięgającymi do końca szczęk baczkami — z Nowego Sącza.

Siedzieli tak kilka minut, obserwując się wzajemnie i wreszcie Kosiba wskazał ręką na ich automaty.

— Zdaże się, że ta broń nie będzie wam więcej potrzebna.

— A no, nie — powiedział brunet.

— No, to złóżcie ją tutaj.

Położyli automaty, odpięli pistolety, wysypali amunicję. Kosiba zabrał to wszystko i schował do szafy. Usiadł znowu przy stoliku i zapytał:

— Wy jesteście od „Czarnego”. Nie pamięta który tej zasadzki na naszych ludzi w Szymbarku we wrześniu?

Blondyn nie wiedział nic. Był w bandzie od niedawna. Ale brunet przyznał się do udziału w napadzie.

— Jak to było?

— Wieczorem, 22 września ubiegłego roku przyszedliśmy do Ropy. Tutaj zorganizowano nam poczęstunek, dowódca z kilkoma ludźmi poszedł dokądś. Około pierwszej w

nocy wrócił i powiedział:

— Chłopcy, za godzinę będą tutaj jechać UB-owcy. Musimy ich wziąć wszystkich.

Zrobiono zbiórki i wziętym od kogoś prywatnym samochodem dojechaliśmy pod Szymbark, gdzie została zorganizowana zasadzka. Wszystko było dobrze przygotowane i poszło gładko, ale jeden z waszych uciekł.

— To wiemy. Ale dlaczego zabiliście tamtych trzech?

— Było przesłuchanie. Potem sąd. Wyrok zapadł — że na śmierć.

— Sąd? To miał być sąd? A na śmierć — za co?

— Jeden za to, że był w PPR i zorganizował ZWM...

— To Wójcik — myśli Kosiba.

— ...drugi, bo oprócz legitymacji PPR miał upoważnienie do organizowania ORMO...

— Zawisza — odgaduje dyżurny.

— ...trzeci, za to, że był w partii, a w dodatku miał żonę Rosjankę.

— To Czekański. Poznał ją i poślubił jeszcze w Niemczech, na robotach — dopowiada Kosiba i pyta:

— A może byłeś przy tym, jak ich zabijali?

— Tak — brunet patrzy gdzieś w bok, skośnie, a potem dodaje: byłem w 3-osobowej grupie, która dokonała egzekucji.

— Do którego strzelałeś? — ostro już teraz pyta dyżurny.

— Do tego najwyższego. Tak! szczerzy blondyn.

— Tadek Wójcik! Ta kanalla zamordowała Tadeka — myśli Kosiba i zaciskając zęby patrzy zwrzonymi oczyma na tamtego.

Otworzył się drzwi.

— Następni do złożenia personaliów!

Z GODNIE z dekretem o amnestii obaj ujawniający się po złożeniu oświadczeń i podaniu personaliów zostali wypuszczeni na wolność, co wywołało oburzenie wśród najbliższych kolegów poległych. Postanowili na własną rękę zemić się na brunecie o długich baczach. Więść o tych zamiarach dotarła jednak do szefa Babki i ten ich zbentat solidnie.

— Coście poszaleli? Chciecie, żeby was zamknąć? Przez głupi wybrzyk całą akcję ujawniania położycie, bo wtedy dziesiątki znów pójdą do lasu, a inni się nie ujawnią! I znów będą ginąć ludzie, a może i wasi koledzy, tak? A autorytet władzy, którą reprezentujemy? O tym nie pomyśleliście! Nie robicie mi żadnych głupstw! Zrezygnowałam...

O D TEGO CZASU minęło wiele lat, ale przyjaciele Tadeka Wójcika — Stanisław Gajecki, Józef Stępień, Edward Kosiba, jego koledzy z kół ZWM w Głębokiej, towarzysze z Zarządu Powiatowego w Gorlicach, wszyscy ci, którzy się z nim zetknęli, pamiętają i wspominają z żalem tego jasnowłosego, pełnego radości życia, zdolnego i ofiarnego chłopca. Chcieliby, żeby pamięć o nim przetrwała wśród nie znających — na szczęście — samtych, okrutnych lat, młodzieży, zwłaszcza w powiecie gorlickim, gdzie pracował — i jaśielskim, *kąd pochodził Tadek Wójcik. Właśnie tej młodzieży oraz rodzicom Tadeka dedykujemy ten reportaż.

STANISŁAW GOLEŃ
WITOLD SZYM CZYK

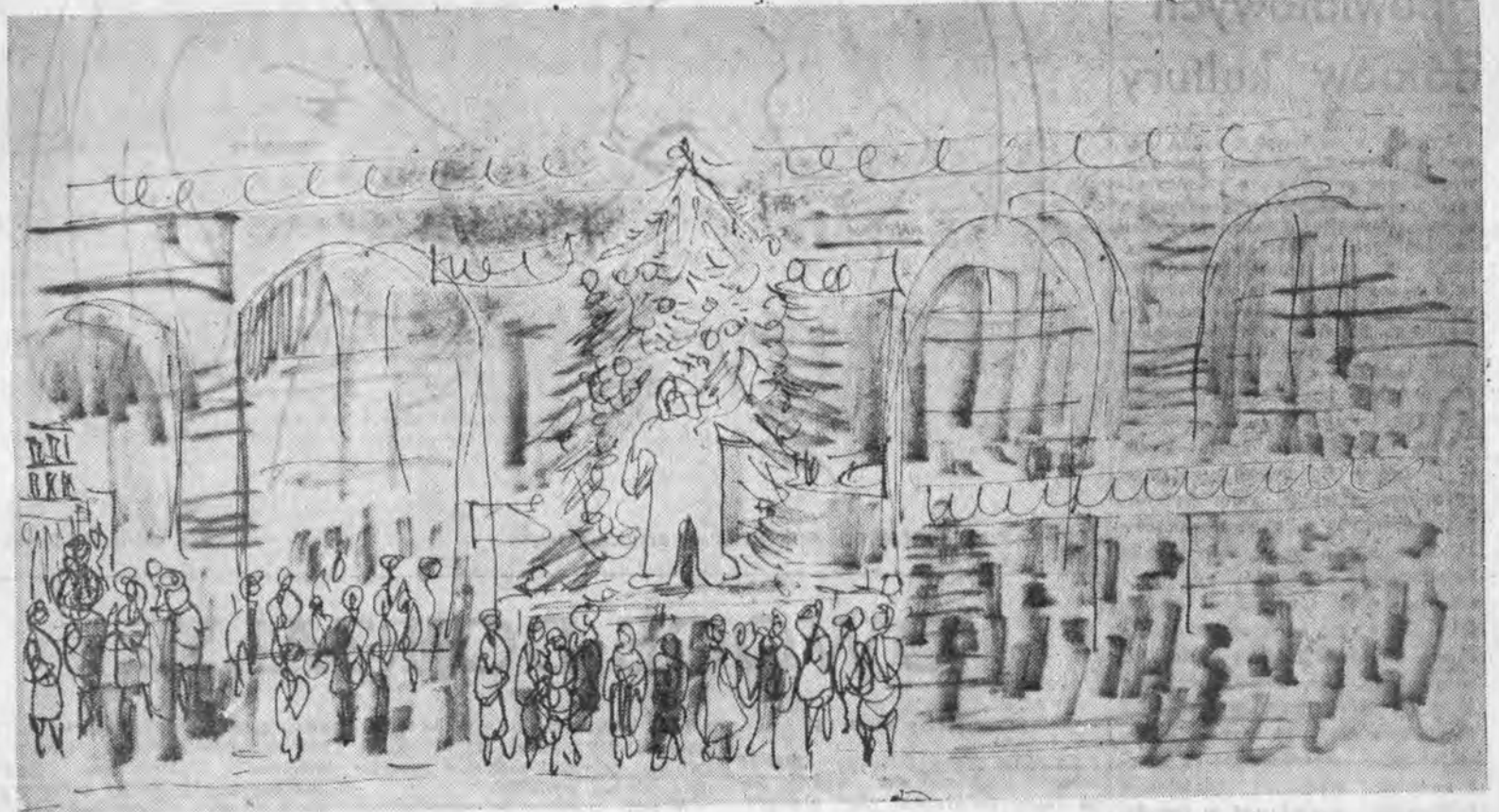


WARSZAWA — MOSKWA — TBILISI — SYMFEROPOL — LWOW

PRZESZŁO 5 TYS. kilometrów, w 7 godzinach, Tyle czasu potrzeba, aby przelecieć trasę Warszawa — Moskwa — Tbilisi — Symferopol — Kijów — Lwów. Rzecz prosta taka możliwość zabezpieczają tylko turbośmigłowce i odrzutowce. Na pewno w jednym dniu byłaby to wątpliwa, nie bardzo realna przyjemność. Nie grzeszyliśmy jednak nadmiarem czasu, żeby urządzić sobie np. rajd samochodowy. Też pomyśl: nie mój — Sienkiewicza! 60 kilometrów na godzinę. Z Moskwy do Lwowa w najlepszym razie dowieklibyśmy się za 12 dni pod warunkiem, że nie wysiadziemy z auta nawet na parę minut.

Na dobrą sprawę nie obeszło się bez samochodów, autobusów, kolejki górskiej i linowej, pociągu, no i własnych nóg. Wielokilometrowe wędrowki po ulicach nieznanymi miast, rozmowy z nieznanymi, lecz nie obcymi ludźmi, zaspokoili naszą ciekawość sąsiadów. Nie raz interesowały nas zwykłe i drobne sprawy i być może, że spotkamy się z zarzutem, że szkice rysunkowe Sienkiewicza, czy moje dziennikarskie notatki, to marginesy problemów.

Nie będę się spierał, ale zawsze przywiązywałem wagę do marginesów, choćby w szkolnym zeszytce. Nawyk! A może „marginesy” nie są do pogardzenia. Może się liczą!



W Domu Towarowym

Rys. J. SIENKIEWICZ

Czas już wracać. Sprawdzamy zegarki. Minęła 21. Danka Urbanowicz, stara znajoma z Rzeszowa, przez dłuższy czas była aktorką Państwowego Teatru im. Wandy Siemaszkowej, urzęduje już przy kawie w bufecie. Tajemnica się wyjaśnia. Teatr Narodowy z Warszawy pod dyktando Dejmka za-

aby znaleźć się w pierwszym szeregu czekających. Ktoś z przygodnych znajomych radził nam, abyśmy koniecznie wdepnęli na wystawę malarzy moskiewskich, gdzie zgromadzono dorobek 40 lat pracy miejscowych artystów. Lecz znowu nie kończąca się kolejka wielbicieli sztuki ostu-

ją się szklanki z napojami oraz talerze z różnorodnymi potrawami zimnymi i gorącymi, te ostatnie cały czas — podgrzewane. Pod ścianą znajduje się coś w rodzaju parapetu, po którym przesuwa się tace nakładając dania, na jakie ma się ochotę. Na końcu tej gastronomicznej galerijki znajduje się „anioł-

leśniki, dania mięsne z jarzynami i wiele innych. Wbrew powiedzonku „...a jak się naje — to by spał” ze zdwojoną energią wkroczyliśmy do Centralnego Domu Towarowego. Mimo że do Nowego Roku, bardzo uroczyste obchodzonego w Związku Radzieckim, było jeszcze dwa tygodnie, ruch w sklepach i domach towarowych — iście przedświąteczny. Tak pomysłowo i pięknie ubranych choinek nie widziałem dotychczas nigdzie. W specjalnych stoiskach, ekspedientki w ozdobnych, różnokolorowych okryciach przypominających podomki, sprzedają tylko artykuły świąteczne. Bombki, dziadki mrozy, cały zestaw oryginalnych ozdób na drzewko. Uwagę zwracają również bogate stoiska z pomysłowymi zabawkami. Co tu dużo mówić: raj dla dzieci, „plekło” dla sekiewek rodziców. Sienkiewicz od tych widoków całkiem zdzienniał i znów zaczyna szaleć. Studzę jego gorące zapędy, zakupienia całego stoiska z zabawkami — porcją lodów.

To nic, że na ulicy minus 5 stopni i piekielny wiatr. Zażeramy się świętymi lodami — pycha! I mam ochotę ryknąć na cały głos: „Choć burza huczy w koło nas”. Chyba nie zdzienniałem? (Na drugi tydzień, spotkania z ludźmi, o wystawie malarzy moskiewskich, młodych poetach i prozaikach).

WIEŻA BABEL

Nie mam ochoty do taniego filozofowania. Tak sobie głośno myślę. Trzy godziny temu wsiadałem do „IL-18” na warszawskim lotnisku, a teraz prawie tysiąc kilometrów od kraju, ktoś tyka nas po swój-

- I wy tu stare satyry?
- Danka, tylko nie stare!
- Wsio równo, zobaczymy się wieczorem w bufecie. Już mnie nie ma!

Też spotkanie w 6-milionowej stolicy Kraju Rad, w drugi dzień pobytu i prawie trafia do Lenin-

gradzkiego... Nie lubię murom poświęcać wiele uwagi, zwłaszcza ustępować im pierwszeństwa przed ludźmi. Ale o tej różnorodnej wieży Babel — Hotelu Leningradzkim nie mogę, nie wspomnieć: 21 pięter, dwie restauracje, bufety, kioski z pamiętkami i gazetami, pralnie ekspresowe, fryzjerna, warsztaty szewskie, poczta, biura „Inturist i Aeroftot” — oto nasz moskiewski dom, jeśli można tak nazwać grzeszący przepychem marmuru, kryształów i zioczeń — pałac.

Nigdy chyba nie pozbędę się uczucia zagubienia pomieszanego z lękiem, gdy pierwszy raz znajduję się na bruku wielkiego miasta. I te uczucia nie opuszczają mnie, gdy z 18. piętra „wieży Babel” patrzę na rozległą panoramę wielkiej stolicy.

Rozlany aż po horyzont ocean światła upstrzony wyspami strzelających w górę wieżowców. Przed nami szeroka arteria, niczym pas transmisyjny z rzędami aut i trolejbusów, strumieniami ludzi, nasuwa dziwne skojarzenia z kipiącym ciastem drożdżowym, okraszonym rodzynkami.

NA WARIATA...

Nie wytrzymał! Jak to się mówi — idziemy przed siebie „na wariata”. Niedaleko hotelu kobiety na ulicy sprzedają pierożki — egzotyka Moskwy. Skracamy w pierwszą przecznicę. Jest to mało ruchliwa ulica zabudowana nieokazytymi domami z mało reprezentacyjnymi sklepami. Spotykamy nawet partetrowe, najeżone antenami telewizyjnymi. Nie jesteśmy zaskoczeni. Uprzedzono nas: Moskwa jest miastem kontrastów i niejednokrotnie okazały nowoczesny gmach sąsiaduje tutaj jeszcze ze starą rudera, reliktem przeszłości, a nie każda ulica jest szeroka, reprezentacyjną arterią tego wielkiego organizmu.

EDMUND GAJEWSKI

Świat — coraz mniejszy!

(Wrażenia z podróży do ZSRR) (I)

kończył występy gościnne w Moskwie. Danka wróciła właśnie z przyjęcia wydanego przez Ministerstwo Kultury na cześć polskich artystów.

— No, to powiedz, jak zostały przyjęte wasze występy?

— Wczoraj dawaliśmy „Słowo o Jakubie Szeli”. Sala była pełna. Widownia w czasie spektaklu skupiona. Po przedstawieniu długotrwałe oklaski i kosze kwiatów. Za kulisy odwiedził nas wiceminister kultury tow. Kuzniecowa, który mówił z dużym uznaniem o indywidualnym stylu Teatru, podkreślając, że daliśmy widowisko ludowe o dużej wymowie społecznej. Również „Historia o chwalebny zmarły wstąpieniu pańskim” w opracowaniu Dejmka przyniosła nam duży sukces. Dzisiaj w „Wieczornej Moskwie” jest recenzja Michała Koriowa, dyrektora Teatru Małego, bardzo pozytywnie oceniająca oryginalność i nowatorstwo artystyczne przedstawienia.

— Co poza tym porabialiście w Moskwie?

— Wczoraj rano zwiedziliśmy Dom — Muzeum Stanisławskiego, a po południu byliśmy podejmowani przez kolegów Wszechrzyjskiego Towarzystwa Teatralnego. Jutro do Leningradu!

— A więc sukcesy i do zobaczenia w Warszawie.

— Do swidania!

...wysiadamy, szesnaste piętro! Do windy wchodzi generał Marian Spychalski w otoczeniu oficerów. Delegacja Wojska Polskiego bawi w Moskwie.

MIASTO AUTOMATÓW

Wędrujemy po Moskwie utartymi szlakami turystów: Plac Czerwony, Kreml, Mauzoleum. Do Mauzoleum — nie kończąca się kolejka. Wystarczy jednak powiedzieć jednemu z milicjantów pilnujących porządku: „My żurnalisty z Polzeczy”,

dziła nasze zapędy do następnego dnia.

Kuranty na wieży kremlowskiej biją południe. Idziemy na obiad. Po drodze mijamy niezbyt estetyczną, ale praktyczną budkę, gdzie można kupić sznurowadła, oczyścić buty, i uwaga panie — naprawić zlamany obcas. Liczne kioski ze słodyczkami, z pierożkami i cytrynami. Obiad postanawiamy zjeść w automacie. Ażeby nie było nieporozumień, drobne wyjaśnienie.

Moskwa jest miastem automatów. Ostatnio przy wejściach na stację metra zainstalowano „genialne” urządzenia. Wrzucisz 5 kopiejek do otworu nad światłem — spokojnie przechodzisz między barierkami. Zagapisz się albo zgrywasz wariata, że niby wrzuciłeś kopiejki, automatycznie wyskoczy poprzeczna barierka i — stanowczo nie przepuści. Dyskusyjnie nie ma. Liczne automaty na ulicach zaopatrzają cię również w papierosy, napoje z sokami i wody gazowane, ba, poperfumują przed randką. Sienkiewicz dosłownie szalał. Miałem poważną obawę, że ta jego obsesja perfumeryjna doprowadzi go do zgnębnego nalogu. Uratował go przypadek. W „Metropolu” (bardzo wytworny lokal z orkiestrą), Sienkiewicz odwiedził pewien przybytek, do którego podobno nawet za dobrych czasów królowie chadzali piechotą, i tak obficie został skropiony pachnidłami, że wzbudził niezdrowe zainteresowanie przy sąsiednich stolikach. Ta przyjemność z braku drobnych kosztowała go — fraszka — rubla! Okazało się, że szatniarz gaigan miał rozeznanie i czyhał tylko na takich nalogowców. Sienkiewicz po tej kuracji wydobrzył.

Ja sobie gadu, gadu, a obiad czeka. Wracamy więc do naszego automatu, który nie przypomina wspomnianych urządzeń ani też znano w Warszawie baru „Praha”. Są to po prostu bardzo pomysłowo zorganizowane bary samoobsługowe. Konsument po wejściu do baru zaopatruje się w tacę i wędruje za barierką koło „ściany-bufetu”. W czworokątnych otwartych szafkach na przestrzeni całej ściany znajdu-



Hotel Leningradzki

Rys. J. SIENKIEWICZ

Zadania powiatowych domów kultury

Jednym z czołowych zadań naszej polityki kulturalnej jest rozwój życia umysłowego i kulturalnego na wsi, aktywizacja wiejskich klubów, świetlic, a także placówek kulturalnych w małych miasteczkach. W myśl założeń, zasadniczą rolę w rozwoju życia umysłowego wsi ma odgrywać miasto powiatowe, które powinno stać się „stolicą kulturalną” swojego terenu. W tym układzie nowe i poważne zadania przypadają powiatowym domom kultury.

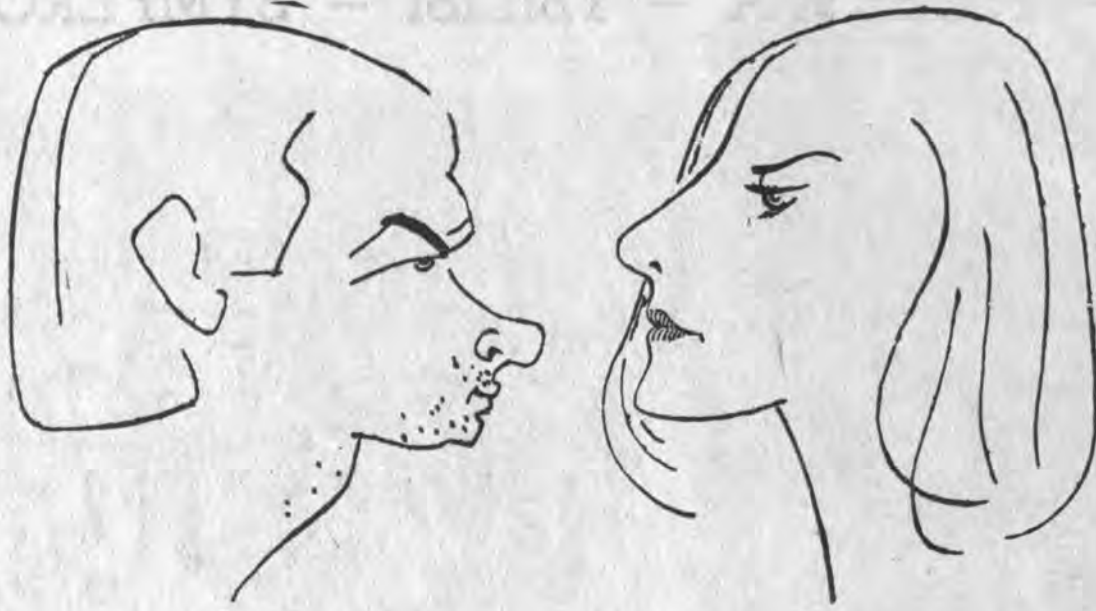
PDK — jest ich w kraju ok. 400 — jeszcze w niedawnej przeszłości spełniały właściwie rolę świetlic, przeznaczonych dla mieszkańców swojego miasta, prowadziły wąską działalność, nie wykraczając poza własne mury. Oczywiście, obecnie taka działalność PDK, stanowiącego często jedyną placówkę kulturalną w powiecie, jest niewystarczająca. Zadania, które mają dziś spełniać powiatowe domy kultury — to inspirowanie, organizowanie i koordynowanie wszelkiej działalności kulturalnej - oświatowej w terenie, systematyczna opieka instruktażowo-metodyczna nad wiejskimi placówkami kulturalnymi.

Zadania te, wykraczające poza dotychczasowe ramy, są niewątpliwie trudne i często — ponad siły skromnego, kilkuosobowego personelu etatowego placówki. Konieczne jest więc skupienie przy PDK jak najliczniejszego aktywnego społecznego działacza kulturalnego oraz bliska współpraca z regionalnymi stowarzyszeniami kulturalnymi i organizacjami społecznymi.

Na tym wszakże nie kończy się lista obowiązków PDK. Pozostają jeszcze takie zadania, jak instruktaż dla wiejskich placówek, zapożyczanie ich w sprzęt, książki, filmy itp.

Odrębny problem — to koncepcja działalności organizacyjnej i inspirowanej prowadzonej przez PDK. Gotowej recepty tu nie ma. Inaczej praca będzie się układać tam, gdzie PDK jest jedyną placówką kulturalną w mieście, a inaczej tam, gdzie jest jedną z kilku.

W obu przypadkach konieczne jest mobilizowanie miejscowej inteligencji, działaczy społecznych — wszystkich, którym bliski jest zasadniczy cel tej działalności: wyrwanie społeczeństwa wiejskiego i małych miasteczek z bierności umysłowej i kulturalnej, podniesienie jego poziomu do wymogów życia współczesnego.



ZUZANNA I ALFRED KUDOWIE — artyści plastycy.

Rys. Zdzisław Ostrowski

OWOCE DOJRZAŁY...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Ostatnie prace Zuzanny „Panna młoda” i „Ministrant” wyszły poza ramy malarstwa. Są plastycznym eksperymentem na dwuwymiarowej płaszczyźnie, pomysłowo zaś zastosowane blizujące paciorki, koronki walansjenki dają zaskakujące i zabawne efekty. Trudno tu bawić się w prorocztwa, ale chyba nie tędy prowadzi droga przyszłości Zuzanny Kudowej.

Abstrakcjonizm, od dawna szeroko rozpowszechniony na zachodzie Europy i w Ameryce, znalazł i w Polsce wielu zwolenników. Kierunek, który zerwał z tematem, głębią i perspektywą, przyjmując płaszczyznę jako pole do zapalenia kolorem w zestawieniach stworzonych przez twórcę. Te odrzeczywistnione prace malarskie od 1955 roku zajmują dość poczytne miejsce na wystawach krajowych. Francuscy krytycy nazwali malarstwo, w którym bodał przypadkiem ułożyła się figura sugerująca coś „ze świata istniejącego, malarstwem figuratywnym, w odróżnieniu od czysto abstrakcyjnego.

W malarstwie Alfreda Kuda możemy mówić zarówno o pierwszej, jak i o drugiej formie abstrakcjonizmu. Dowodzą tego prace: „Weteran”, „Raniony”, „Człowiek z tarcią” — bardzo wymowne w tytułach sugestywne i ekspresyjne w kolorach i uabstrakcyjnione w formie. Mówią o humanitaryzmie Kuda, o jego zaangażowaniu uczuciowym w sprawy wspólne dla całej ludzkości.

Drugą odmianą są prace o zagadnieniach koloru, waloru, kompozycji i faktury. Przeniesieniem ich jest nowoczesne wnętrze, z którym jedynie może to malarstwo żyć w symbiozie. Sprawa przedawniona i skończona, dalszą konsekwencją, jak wiadomo, był tautyzm i absurdalny automatyzm. Na szczęście —

nie z tych rzeczy u Kuda. Za to najprawdziwszy nadrealizm i to w swoim pesymistycznym, klasycznym niemal wydaniu.

W tym miejscu jednak przerwę, ponieważ wyreczył mi W. Rusteki tak potoczny i soczysty językiem, że czuję jak ciężko padają nabrzmiałe mądrością słowa: „astralny katastrofista, prorok surrealizmu, obsesjonat przestrzeni zakrzywionej w logice koszmaru”.

To wszystko na pograniczu bzdury. Prawdą jest, że wystawione nadrealistyczne obrazy Kuda nie tracą nic ze swej siły wyrazu, ze

swej swobody rozwiązywania zarówno przestrzennego („Akty we wnętrzu”, „Kamienne figury”, „Konstrukcja”), jak i płaszczyznowego („Sens”, „Narodziny”) czy kolorystycznego obok Salvatore Dali czy Rene Magritte'a. Jest to malarstwo ciekawe i dobre w skali krajowej.

Zachęcam gorąco do obejrzenia tego „astralnego katastrofisty”.

Na koniec mała prośba, może mi kto wytłumaczy jak wygląda „przeziębienie zakrzywione w logice koszmaru”?

T. ZURAWSKA

Nowe płyty krajowe i zagraniczne

W pierwszych miesiącach nowego roku miłośnicy muzyki zarówno poważnej, jak tanecznej i jazzowej, znajdą w sklepach „Domu Książki” i innych punktach sprzedaży płyt duży wybór interesujących pozycji krajowych i importowanych.

Z płyt „Polskich Nagrań” usłyszymy m. in. operę Moniuszki „Flis” w wykonaniu chóru i orkiestry Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Zdzisława Górzyńskiego oraz solistów, a ponadto wiele pozycji muzyki tanecznej i jazzowej. Wśród tych ostatnich warto zwrócić uwagę na wykonane przez zespół Zygmunta Wicharego kompozycje jazzowe, oparte na motywach polskich melodii ludowych, jak „Góralu czy ci nie żal”, „Przybyli ulani...”, „Pije Kuba”. Niewątpliwym bestsellerem stanie się długogrająca płyta zatytułowana „Rendez-vous z Katarzyną Bovery”, na której nasza popularna piosenkarka nagrała z towarzyszeniem zespołu Wicharego osiem znanych pio-

senek, m. in. „Tango Italiano”, „Tango zazdrości” i „Quando, quando”, a z polskich przebojów — sambę „Baja” z muzyką Pawełca do słów Kaszkura i Zaperta.

Nie zabraknie też płyt importowanych, a wśród nich znanych z wysokiej jakości technicznej i walorów muzycznych nagrań radzieckich i czechosłowackich. Z płyt radzieckich niewątpliwie najbardziej poszukiwane będą nagrania utworów Chopina w wykonaniu Belli Dawidowicz i Wiktora Sofronickiego, a także cykl pieśni Liszta w interpretacji znakomitej śpiewaczki Zary Douchanowej.

Naszemu melomanów na pewno zainteresuje zapowiedź ukazania się w sprzedaży czechosłowackich płyt stereofonicznych z nagraniami V Symfonii Czajkowskiego i „Eroiki” Beethovena (orkiestra Filharmonii CSRS pod dyrekcją E. Katalca) oraz Symfonii Dworzaka „Z nowego świata” w wykonaniu tego samego zespołu pod dyrekcją Karela Ancera. Amatorzy najnowszych przebojów muzyki tanecznej znajdą na czechosłowackich płytach „uderzeniową” dawkę twista oraz powracającego na parkiety cherelestona.

O miłośnikach twórczości Beethovena pomyśleli też rumuńscy producenci płyt, nagrywając m. in. I Symfonię D-dur i VIII Symfonię F-dur tego kompozytora, w wykonaniu Rumuńskiej Orkiestry Symfonicznej, pod dyrekcją Georges Georgescu.

Myśli i powiedzonka

O, ten nie straci twarzy. On jej w ogóle nie ma.

Są sytuacje, jak potrzask: jest wejście bez wyjścia.

Niektórzy ludzie przypominają po lizalce na mapie: liczba jest wielka, a skala — mała.

Z tradycji wielkich dworów królewskich niektórzy przejęli małość dworszczyzny.

Oby o słowiek na stanowisku dorównał stanowisku człowieka.

JAN WŁODEK

Zdarzenia TYCODNIA

W sali widowiskowej przemysłowego PDK, oddanej ostatnio do użytku po generalnym remoncie, odbyły się w dniach 2 i 4 bm. 3 koncerty orkiestry, chóru i solistów Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej z Krakowa. Wśród wykonawców znaleźli się soliści pochodzący z Przemysła.

W Powiatowym Domu Kultury w Lubaczowie utworzono ostatnio zespół taneczny, liczący 26 osób. Przystąpiono do pierwszych prac, które prowadzi instruktorka Alicja Miedlar. Zespół ten przygotowuje wianankę tańców rzeszowskich.

W PDK w Lubaczowie zorganizowano też kurs języka angielskiego dla starszych. Na wykłady, które prowadzi emerytowany nauczyciel p. Sander, uczęszcza dwa razy w tygodniu 36 osób.

Jeszcze w tym miesiącu zespół teatralny lubaczowski PDK wystąpi z nową premierą. Artyści-amatorzy tego zespołu przeprowadzają już końcowe próby sytuacyjne sztuki pt. „Duchy na zamku”. Reżyserem jest Jan Filipiak. Będzie to trzecia z kolei premiera działającego od dwóch lat w Lubaczowie teatru amatorskiego.

Jakkolwiek od święta klasy robotniczej dzieli nas jeszcze blisko 4 miesiące — Wojewódzki Dom Kultury przystąpił już do opracowywania I-majowego programu artystycznego. Będzie to inscenizacja oparta na motywach rewolucyjnych, pieśniach i wierszach, urozmaiconych tańcami i melodiami regionu Rzeszowszczyzny.

W widowisku, przygotowywanym wg projektu Bożeny Niżańskiej, uczestniczyć będzie ponad 200 osób.

Z inicjatywy m. in. Krakowskiego Jazz-Klubu, Telewizji — Kraków, „Echo Krakowa” i Rozgłośni Polskiego Radia — Rzeszów, w dniach 11 i 12 bm. w Krakowie przeprowadzono pierwszą eliminację Wielkiego Konkursu Zespołów i Solistów Jazzowych Polski Południowej. W imprezie uczestniczyły zespoły i soliści z województw: katowickiego, wrocławskiego, opolskiego i miasta Krakowa.

Natomiast w dniach 19 i 20 bm. w sali WDK w Rzeszowie odbędzie się druga eliminacja tego konkursu. Impreza ta zapowiada się bardzo atrakcyjnie. Wzmianę w niej udział zespoły i soliści z województw: krakowskiego, kieleckiego, lubelskiego i oczywiście — rzeszowskiego. W imprezie zapowiedziano również udział soliści z Warszawy i Białegostoku.

Ekranizacja powieści Bondariowa „Cisza”

Jedno z najpoważniejszych wydarzeń literackich ZSRR w 1962 r. — powieść Jurija Bondariowa „Cisza”, opublikowana w miesięczniku „Nowy Mir”, zostanie wkrótce przeniesiona na ekran. Pracę tę podjął w wytwórni „Mosfilm” reż. Włodzimierz Basow, twórca wyświetlanego w naszej telewizji obrazu „Bitwa w drodze”, opartego na powieści Galiny Nikolajewej.

Akcja „Ciszy” rozgrywa się w Moskwie w latach 1945—49. Jest to historia młodego człowieka, który prosto z ławy szkolnej poszedł na front, przemierzył długi szlak bojowy i powrócił do domu marząc o spokojnym życiu. Los nie oszczędził mu jednak ciężkich prób. Na podstawie oszczerczych oskarżeń aresztowano jego ojca. Zetknięcie się z niesprawiedliwością i samowolą okresu kultu jednostki nie złamało jednak bohatera i jego wiary w ideale socjalizmu.

Nad scenariuszem Bondariow pracował wspólnie z Basowem. Zdjęcia plenerowe, które rozpoczyna się w lutym, nakręcone będą na ulicach Moskwy. Obecnie dobiegają końca próby z aktorami.

Powieść Bondariowa zafrapowała mnie nie tylko swym tematem i wysokimi walorami artystycznymi — oświadczył dziennikarzom Włodzimierz Basow. — Utwór ten — to przecież wstrząsająca relacja o moich rówieśnikach, których młodość przypadła na okres wojny i pełne szarpiącego niepokoju lata powojenne. Wiele z tego, o czym opowiada Bondariow, przeżywałem i ja, i moi przyjaciele. Poruszając w filmie wydarzenia niedawnej przeszłości, będziemy się starali ukazać je z pozycji dnia dzisiejszego.

Polski przekład powieści Bondariowa ukaże się w 1963 r. nakładem PIW.

286 przekładów z literatur zagranicznych w 1963 r.

W 1963 r. ukaże się 286 przekładów utworów literatury pięknej, z tego 206 książek pisarzy współczesnych, 80 zaś — dawnych. Będą to tłumaczenia nie tylko z największych i najlepiej u nas znanych literatur świata, jak: radziecka, amerykańska, angielska, francuska, niemiecka, ale także z literatur mało lub wcale u nas nieznanymi.

PIW np. wydaje wybór ludowych baśni birmańskich w opracowaniu wybitnego współczesnego pisarza tego kraju Maung Htin Aung. Ze współczesnej twórczości pisarzy japońskich ukaże się powieść Kawabaty „Kraina śniegu”, a z dawnej — nowela Akutagawy „Kappy”. Z literatury chińskiej wydzie również w PIW powieść Io Kuan-czunga „Trzy królestwa”. „Czytelnik” wydaje powieść pisarza hinduskiego Bhattacharyya. Polski tytuł nie został jeszcze ustalony. Ukaże się ona w serii „z jamińkiem”.

Literaturę argentyńską reprezentować będzie powieść współczesnego pisarza Ernesto Sabato, który nieawno bawił w Polsce; utwór nosi tytuł „Tunel”. Z hiszpańskiego przełożona zostanie książka Ferrasa i Salinas „Wędrując przez Hurdy”, będąca pięknym, wstrząsającym w swej wymowie społecznej, opisem podróży do najbardziej zacofanej części Hiszpanii.

Powieść współczesnego pisarza jugosłowiańskiego M. Lalića „Oblawa” z okresu ostatniej wojny oraz „Antologia noweli jugosłowiańskiej” reprezentować będą literaturę tego kraju.

Przełożona też zostanie nieznaną u nas powieść islandzkiego pisarza, laureata nagrody Nobla — Hall-dora Laxnessa „Salka Valka”. Wyjdą również przekłady utworów literatur brazylijskiej, holenderskiej i duńskiej.

PIW zapowiada edycję powieści kanadyjskiego pisarza M. Lavry pt. „Pod wulkanem”. Jest to jedna z najwybitniejszych pozycji literatury światowej ostatniego 20-lecia.

Tyle o przekładach z mniej znanych literatur. Literatury wielkie, to m. in. z klasyków Stendhal — wybór z korespondencji, Romain Rolland — wybór szkiców i artykułów, Pascal — „Prowincjałki”, Tomasz Mann — wybór nowel, Dostojewski — opowiadania, Lew Tolstoj — „Zmartwychwstanie”, Gorki — „Artamonow i synowie”, Aleksy Tolstoj „Piotr Pierwszy”.

Światową literaturę współczesną reprezentują też takie nazwiska dobrze znane, jak Faulkner, Hemingway, Irwin Shaw, Steinbeck, Dos Passos, Graves, Huxley, de Beauvoir. Z mniej znanych wymienić należy przede wszystkim J. Jonesa, pisarza amerykańskiego, autora głośnej powieści „Stąd do wieczności”.

Wśród PIW-owskich przekładów ze współczesnej radzieckiej literatury pięknej znajdują się książki, o których wiele już pisała nasza prasa literacka, a m. in. „Cisza” Bondariowa, „W pół drogi do księżycy” Aksionowa, „Krótkie śpięcie” Tiendriakowa.

Ze sporej liczby przekładów współczesnej literatury niemieckiej wymienić warto m. in. wybór opowiadań z całego okresu twórczości Arnolda Zweiga i „Śmierć Wergilego” Hermanna Brocha.

Ponadto czytać będziemy przekłady z literatury skandynawskiej, czeskiej, rumuńskiej, bułgarskiej, węgierskiej, włoskiej, austriackiej, szwajcarskiej i innych.